

Roman Łyczywek

Miscellanea karno-procesowe

Palestra 22/11-12(251-252), 55-58

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z NOTATNIKA OBRÓŃCY

Miscellanea karno-procesowe

12. Formularzowy tryb postępowania *

Postanowiłem czytać formularze i doradzam gorąco czytelnikom tych moich uwag (ilu też jest takich czytelników?) czynienie tego samego. Nie jest to zapewne imponujące postanowienie po wieloletniej praktyce, ale — bądźmy między sobą szczerzy — wszyscy bardzo nie lubimy czytać formularzy. Toteż najczęściej ich nie czytamy, a gdy się weźmiemy do ich czytania, to nieraz albo ich nie rozumiemy, albo też ogarnia nas zdumienie.

Mam przed sobą formularz, jaki niejednokrotnie leżał sobie spokojnie nie czytany, w różnych moich aktach. Zawsze tylko jednym rzutem oka odczytywało się tekst rubryk wypełnionych pismem maszynowym, pomijając tekst drukowany, z naiwnym chyba domniemaniem, że tekst drukowany nie może budzić zastrzeżeń.

Jest to druk pod tytułem: „Postanowienie o zabezpieczeniu majątkowym”, stosowany przez urząd prokuratorski.

W zakończeniu uzasadnienia (w tekście drukowanym) znajdujemy następujący *passus*:

„Zostało stwierdzone, że podejrzany(a) X działał(a) w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i czynem swym wyrządził(a) szkodę w mieniu społecznym w wysokości (...)”. Tu wymieniona zostaje, już pismem maszynowym, jakaś kwota, a na końcu pisma figuruje podpis prokuratora.

Jakież bogactwo wątpliwości i zastrzeżeń budzi taki prosty formularz, chociaż skutki, jakie on powoduje, są przecież najzupełniej prawidłowe i zgodne z przepisami.

Co oznacza w postępowaniu przygotowawczym określenie: „zostało stwierdzone”? W jakim pozostaje ono stosunku do faktu, że w tym stadium mamy do czynienia z „podejrzeniem”, a nie ze stwierdzeniem popełnienia przestępstwa, że w tym czasie brak nawet oskarżenia, a istnieje jedynie zarzut? W tym czasie nie istnieje jeszcze możliwość oskarżenia nikogo o popełnienie przestępstwa, bo stoją temu na przeszkodzie co najmniej przepisy art. 85 i 278 k.p.k.

Jak odnieść omawiany tekst formularza do zasady domniemania niewinności wyrażonej w art. 3 § 2 k.p.k.?

Przecież takie „stwierdzenie” nieporadnie wkracza w sferę wyłącznej kompetencji sądu i w końcu może się tu okazać tak, jak w anegdotycznym protokole zajęcia komorniczego, gdzie „zajęto dwóch Mickiewiczów, z których jeden okazał się być Słowackim”.

Czytajcie formularze!

*) Punkty 1—11 zamieszczono w poprzednich numerach „Palestry”.

*

Codziennie adwokaci w całym kraju zwracają się „z prośbą” o udzielenie im przez sąd lub prokuraturę „zezwolenia” na widzenie z podejrzanym czy oskarżonym. Na skutek stosownej wykładni art. 90 k.k.w. czekają obrońcę formularzowe podania, jakie powinien wypełnić, skierowane do naczelnika zakładu karnego o udzielenie zezwolenia na widzenie z tymczasowo aresztowanym, skazanym nieprawomocnie przez sąd I instancji.

Sądy zawsze dają obrońcom odpowiednie zezwolenia, a według znanej mi praktyki podpisanie w zakładach karnych przez obrońcę podania o zezwolenie jest równoznaczne z udzieleniem mu zezwolenia na widzenie.

W prokuraturach natomiast — jak wiemy — bywa bardzo różnie. Zezwolenie wydawane na druczku nosi czasem tytuł „zezwolenie na jednorazowe widzenie”, czasem zaś sprytnie sekretarki w rubryce „do dnia” wpisują „do wykorzystania”. Krótko mówiąc — z formularzem, jak to z formularzem, kłopoty.

Przewidziane w ustawie ograniczenie widzenia przez zarządzenie obecności prokuratora lub oficera śledczego też nabrało charakteru formularzowego. Przeważnie przy okazji takiego widzenia obrońca dowiadyuje się z ust oficera śledczego: „w tych dniach kończymy dochodzenie”.

Powstaje pytanie: kto właściwie zezwala obrońcy na widzenie z podejrzanym lub oskarżonym? Prokuratura, sąd czy ustawa? Inaczej mówiąc, czy druczek nazywany „zezwoleniem” stwarza prawo obrońcy do widzenia, czy też jedynie legitymuje istniejące z mocy ustawy prawo?

Odpowiedź w świetle art. 64 § 2 k.p.k. jest jednoznaczna: zezwolenie wynika z samej ustawy, wobec czego trudno się dopatrzeć logicznej motywacji każdorazowego legitymowania się obrońcy nowym druczkiem (co jest kłopotliwe np. w razie konieczności uzyskiwania go w odległych sądach).

Możliwość wyłączenia lub ograniczenia formy widzenia (tylko przez pewien czas w toku postępowania przygotowawczego) nie zmienia jasnej zasady.

Ano, formularze mają twardy żywot!

*

Sytuację można odwrócić. Należałoby nie tylko zachęcać do czytania tych, którzy formularzowe decyzje otrzymują, ale także i tych, którzy je wypełniają. Przewidywana żywotność tkwi w druczku. Litość budzą, niestety, ci ludzie naiwnej wiary, którzy z serca zacerpnawszy skargę przedstawili ją (nie zawsze oczywiście słusznie i rzeczowo) Wysokiemu Urzędowi, a w odpowiedzi otrzymują druczek: „Skargę przesłano wg właściwości (...)”. Jakże często tym właściwym jest właśnie ten, na którego petent się skarży!

13. Człowiek się ciągle uczy...

Los obrońcy zawiódł mnie do pewnego sądu wojewódzkiego, o 12 godzin jazdy pociągiem od mej siedziby, na rozprawę rewizyjną.

Po wywołaniu sprawy zgłosiłem swoje stawienie przewodniczącemu zespołu sędziowskiego i oświadczyłem, że na rozprawie obecny jest również odpowiadający z wolnej stopy oskarżony.

Zostałem w tej chwili zaskoczony pytaniem przewodniczącego, czy oskarżony zgłasza swój udział (być może, padło słowo „uczestnictwo”) w rozprawie. Chociaż od wielu lat żywo interesuję się postępowaniem karnym, a szczególnie nowym kodeksem, nie bardzo wiedziałem, jakie znaczenie ma tego rodzaju pytanie. Na

wszelki wypadek odpowiedziałem wymijająco powtarzając, że „oskarżony jest obecny na sali”.

Rozprawa potoczyła się normalnie, kolejno następował dość szczegółowy referat i głosy stron.

Po zakończeniu mojej repliki oskarżony zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o udzielenie mu głosu. Dopiero w tej chwili zrozumiałem, jakie skutki procesowe pociąga za sobą w tym sądzie subtelna różnica między zgłoszeniem przez oskarżonego „obecności” a zgłoszeniem przez niego „udziału” w rozprawie. Przewodniczący odmówił bowiem udzielenia oskarżonemu głosu, stwierdzając arbitralnie, że nie zgłosił on „udziału w rozprawie”.

Półgłosem zauważyłem, że oskarżony ma zawsze prawo wypowiedzieć się we własnej sprawie. Usłyszałem wówczas odpowiedź grzeczną, ale stanowczą (z której między wierszami musiałem zrozumieć, że mało znam się na procedurze): „Tak, ale przewód sądowy został już zamknięty”. Nie pozostawało mi nic innego, jak uznać, że kontynuowanie zabiegów o to, by oskarżony mógł zabrać głos, jest bezcelowe.

W taki to gładki sposób w sądzie wojewódzkim, spełniającym dla swego terenu i zainteresowanych ludzi „z grubsza” rolę Sądu Najwyższego, przechodzi się do porządku dziennego nad oczywistym prawem do obrony materialnej i jasnymi zasadami, sformułowanymi zarówno w teorii jak i w orzecznictwie.

Wypadło mi już tylko złożyć zwyczajowy półukłon i wyjść z sali. Oskarżony nic nie wypowiedziawszy w swej sprawie, mógł również spokojnie udać się w powrotną, dwunastogodzinną podróż do swego miasta.

Rozumiem dążenie do oszczędności czasu, ale w taki sposób?

Skąd się biorą takie kabalistyczne interpretacje przepisów postępowania karnego?

W jakim stosunku pozostają one do realizacji zasadniczego procesu, ujawnienia prawdy obiektywnej?

Jak traktują one podmiotowość oskarżonego w jego własnym procesie i jaki stąd wynika stopień zainteresowania osobą tego człowieka, w stosunku do którego ma być za chwilę wydany wyrok?

A przy okazji, i na uboczu — czy w postępowaniu rewizyjnym istnieje w ogóle przewód sądowy?

Dziwna w gruncie rzeczy i dla niewtajemniczonych niezrozumiała gra słów na początku rozprawy ma uniemożliwić wypowiedzenie się oskarżonego na końcu rozprawy, chociaż przecież dopiero przebieg rozprawy oraz wypowiedzi prokuratora lub obrońcy mogą obudzić w oskarżonym poczucie potrzeby wypowiedzenia się.

W konsekwencji przecucie mnie nie zawiodło: wyrok został utrzymany w mocy. Po zastanowieniu się nie znalazłem w sobie dość przekonania ku temu, żeby walczyć o uznanie, iż takie uchybienie procesowe mogło mieć wpływ na treść wyroku.

14. Referat sędziego sprawozdawcy

Po co właściwie ustawa procesowa przewiduje na początku rozprawy rewizyjnej referat sędziego sprawozdawcy?

Uczestnicy rozprawy rewizyjnej spoza składu sądu liczą na to, że referat nie ma na celu dania pozostałym — poza referentem — sędziom najprostszej informacji o podlegającej rozpoznaniu sprawie.

Istotą rozprawy rewizyjnej jest dyskusja lub, jeśli ktoś woli, polemika na tle

materiałów sprawy i wyroku I instancji. Najoczywistsza dyrektywa racjonalna musi więc dyktować to, by referat sędziego sprawozdawcy w II instancji był najbardziej twórczym i pobudzającym wprowadzeniem do dyskusji. Pamiętam przykłady doskonałego zastosowania tego punktu widzenia, gdy po referacie na rozprawie przed Sądem Najwyższym rozwijała się na tle referatu dyskusja między stronami. W takich formach rozwija się też z reguły posiedzenie Sądu Najwyższego, mające na celu rozstrzygnięcie wątpliwej kwestii prawnej.

Często — i słusznie — w ramach referatu sędziego sprawozdawcy wskazuje wyraźnie na sporne kwestie wysunięte przez strony w pisemnych rewizjach lub wzywa wprost do wypowiedzenia się co do istotnych zagadnień.

W praktyce jednak ze sprawą referatów bywa różnie. Wiemy, że często, nazbyt często referaty w ogóle nie są składane. Ktokolwiek wspomni na wstępie, że „sprawa jest znana” lub że „referat jest zbędny”, sąd na ogół chętnie to przyjmuje, a strony z reguły akceptują to ukłonem.

Nie da się zaprzeczyć, że niejednokrotnie rzeczywiście referat nie wydaje się potrzebny, jeżeli skład sądu i strony znają dobrze akta sprawy. Mimo to należy chyba zwalczać tę oportunistyczną praktykę, gdyż zuboża ona i słyca przebieg rozprawy rewizyjnej, a liczba wypadków takiego „załatwiania” sprawy niepokojąco wzrasta. Należy przyjąć, że przepisy procesowe, nawet wtedy gdy ich formalne stosowanie w niektórych sytuacjach wydaje się naiwne, zawsze przecież gwarantują zachowanie jakiejś zasady procesowej.

Zatrzymajmy się jednak na tych sytuacjach, gdy referat sędziego sprawozdawcy jest wygłaszany. Jak on jest wygłaszany?

Przyzwyczajiliśmy się do tego, niestety, że referat taki stanowi odczytanie kilku elementarnych, szkieletowych fragmentów (np. „został skazany za (...)”, rewizja zarzuca naruszenie przepisów procesowych, a w szczególności art. 3 § 1, 4 § 1, 372 § 1 pkt 1 k.p.k. (...)” itp.). Oczywiście taki referat nic nikomu nie daje i przyjmuje się po cichu, że został on podyktowany arcyłudzkiem wygodnictwem.

Czasem bywa dziwnie i ręce po prostu człowiekowi opadają nad głębią nieporozumienia, w jakie wpada instytucja referatu.

Jestem pod wrażeniem jednej z takich rozpraw rewizyjnych. Trzech oskarżonych zostało skazanych za kilkanaście włamań. Tylko dwa wypadki włamań były kwestionowane, co do reszty zaś nastąpiło bez zastrzeżeń przyznanie się do winy. Usłyszeliśmy w referacie dosłowny tekst wszystkich zarzutów z wyraźnym wskazaniem, co, jakiej wartości i na czyją szkodę skradziono i co za to w karze pozbawienia wolności i grzywny w poszczególnych zarzutach orzeczono. Wszyscy słuchacze tego referatu dokładali wszelkich starań, by nie słuchać tej masy najzupełniej zbędnych szczegółów.

Aby nikt nie mógł podejrzewać sędziego sprawozdawcy o brak pilności, trzeba tu dodać, że omawiany „referat” nie był odczytany z łatwo czytelnego maszynopisu wyroku I instancji, wyrok zaś ten został przepisany pilnie na kilku stronach rękopisu.

W tym długim — jeśli chodzi o czas trwania — referacie nie znalazła się wzmianka o godnych rozważenia uwagach rewizji na temat np. stosowania w sprawie art. 51 k.k., ustalenia osoby prowodyra wśród oskarżonych, prognozy co do dalszych losów oskarżonych, wymiaru kary, jej zawieszenia i temu podobnych ważnych dla sprawy kwestii.

Taki referat stron procesowych oczywiście do niczego nie wprowadza; chyba — do zniechęcenia i poczucia beznadziejności.